Nr. 5 We Lwowie, 1 marca 1929 Rok 51



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Odezwa

Straszliwa zima, jakiej od wieków nie notują zapiski meteorologiczne, zdziesiątkowała naszą płową zwierzynę. Wieloletnie zabiegi hodowców poszły na marne, a kwitnący, przedwojennemu już w wielu okolicach Małopolski równy stan jej, cofnął się znów do takiego, jaki pamiętamy w pierwszych latach powojennych.

Zima straszna ma się już ku końcowi, ale nie kończy się z nią klęska. Należy pamiętać, że z chwilą pierwszego podmuchu wiosennego, gdy odkryje topniejący śnieg oziminy, zgłodniałe jelenie, sarny, i zające, rzucą się na ten przysmak, który może być dla nich trucizną, gdyż puste i osłabione organizmy, nie potrafią go trawić. **Zwierzęta zaczną ginąć masowo.**

Jedynym środkiem zaradczym, ale też i nad wyraz skutecznym, którym rozporządzać może wtedy hodowca, jest sól. **Jak najwięcej zatem lizawek zakładać należy niezwłocznie w rewirach**, gdyż tylko one **uratować mogą zwierzynę, od ostatecznej zagłady.**

Delegatów naszych upraszamy gorąco, o nadsyłanie nam zwięzłych sprawozdań o rozmiarach klęski, w powiatach Ich pieczy powierzonych, abyśmy mogli sobie wytworzyć obraz obecnego stanu zwierzyny i ustalić przeciętny procent jej ubytku . Prosilibyśmy przedewszystkiem o odpowiedź na następujące pytania:

1. Jaki był stan jeleni, sarn, zajęcy i kuropatw w jesieni 1928 r.
2. Jaki stan tej zwierzyny jest obecnie?
3. Czy i w jakich łowiskach, podaje się zwierzynie sól?
4. Czy wskutek zimy ucierpiały też dziki i w jakim procencie?

Redakcja

SEWERYN KROGULSKI

Pół wieku!

(Ciąg dalszy)

Mija znów rok i Wydział znów staje przed forum swych mocodawców, aby im zdać sprawę z czynności swoich.

XXIII Zjazd łowiecki, zwołany na dzień 13 czerwca 1924 r. otwiera prezes J. A. hr. Bielski powitaniem przybyłych na obrady członków i delegatów M. T. Ł. oraz miłych gości w osobach Dr. Dłuskiego prezesa Komitetu Narod. Zawodów strzeleckich w Warszawie i Antoniego Wysockiego wiceprezesa Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Następnie żałobne słowa wspomnienia poświęca tym, którzy już, niestety, nazawsze — obecni wstają — od nas odeszli.

Oto oni: Pertak Tadeusz, Czyczyłowicz Anatol, Weisman-Zawidowski Klemens, Kostkiewicz Kazimierz, Dr. Ploder August, Czaykowski Jan i Franciszek hr. Czosnowski.

W dalszem przemówieniu prezes podnosi fakt niezwykłej dla myśliwych wagi, mianowicie utworzenie Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, pod którego sztandarem zogniskować się mają wszystkie Towarzystwa łowieckie i myśliwi z całej Polski.

Nowa instytucja ta zdołała już nawiązać ścisły kontakt z Ministerjum Rolnictwa, by móc w niem mieć głos doradczy w sprawach decydujących o nowym ustroju polskiego łowiectwa.

Tu do oświadczenia prezesa dodać trzeba, że ostateczne zrealizowanie tej wielkiej idei nastąpiło na Konstytutywnem Zebraniu rzeczonego Związku, odbytem w Warszawie w dniu 9 lipca 1923 roku.

Zebranie to zagaił przewodniczący Komisji organizacyjnej Antoni Wysocki, przy uczestnictwie przedstawiciela Ministerstwa Rolnictwa Stanisława Gaczeńskiego i delegatów 14-tu Towarzystw myśliwskich.

Odczytanie statutu uznano za zbędne a to z racji, że był on wydrukowany i rozesłany Stowarzyszeniom łowieckim, zaczem wiceprezes Wysocki odczytał jedynie główne wytyczne statutu już zatwierdzonego na Sejmiku Polskiego Związku myśliwych w Poznaniu w porozumieniu z delegacją C. Z. P. S. Ł. w Warszawie.

Prezesem Zarządu Centralnego wybrano przez aklamację J. A. hr. Bielskiego, wiceprezesem pierwszym A. Wysockiego, a drugim Wł. Obuch-Woszczatyńskiego; sekretarzem Feliksa Rożyńskiego; skarbnikiem Kazimierza Świderskiego, a referentem łowiectwa Jana hr. Morstina.

Gdy wszyscy obecni delegaci oświadczyli w imieniu swych Towarzystw, że one do Związku Centralnego przystąpią — dokonano wyboru 36 członków do Zarządu.

Z Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego weszli doń: Cyryl Czarkowski-Golejewski, Dr. Alfred Sander, jen. Tadeusz Rozwadowski, Dr. Kalm-Podoski, Albert Bużenin Mniszek i Edward hr. Krasiński, a do Komisji rewizyjnej Stanisław Pieńczykowski.

Na naczelnego redaktora Łowca Polskiego, jako organu Związku, wybrano Jana Sztolcmana.

Oto dane doniosłego momentu dziejowego, w którym przyszło do skutku zorganizowanie w Polsce i — jak należało — w stolicy Państwa: **jednolitego frontu, powołanego do owocnej działalności i pracy na niwie łowieckiej polityki gospodarczej. —**

Dalej porusza prezes kwestję wprowadzenia przez Min. Roln. uciążliwego podatku od wykonywania prawa polowania. Podatek ten od jednego ha. terenu w strefie o najwyższej skali miałby wynosić 50 groszy.

Zważywszy, że niektóre Towarzystwa myśliwskie jak też i wielu wybitnych myśliwych, zwłaszcza „jeleniarze", dzierżawią tysiące hektarów t. zw. terenów ochronnych, na których nigdy nie polują, obciążenia tak ogromnego nie wytrzymają — zagraża przepis ten poważnem niebezpieczeństwem. W danym razie bowiem musieliby myśliwi-hodowcy zaniechać dzierżawienia dotychczasowych terenów i to nietylko ochronnych lecz także i centrów danych łowisk, a tem samem stałyby się one wszystkie gniazdami kłusownictwa, i wkrótce opustoszałyby w zupełności ze zwierzyny.

Poczem omawia sprawę budowy ołtarza św. Huberta, przed którym możnaby odprawić Mszę świętą w dniu uroczystego obchodu 50-lecia istnienia naszego Towarzystwa w roku jubileuszowym 1926-tym, jak również projekt urządzenia w tym czasie wystawy łowieckiej.

Przemówienie swe kończy prezes nawołaniem do zgody, gdyż ta jest właśnie w łowiectwie tym potężnym talizmanem, chroniącym od złego.

Wycieczki autorów, szerzących nienawiść, a były takie, cechujące się nawet specjalną niechęcią do naszego Towarzystwa, należy potępić, a tem silniej łączyć się do wspólnej pracy.

Po hucznych oklaskach przemówił następnie Dr. K. Dłuski, który nawiązując do słów przewodniczącego, zaleca zgodę i solidaryzowanie się. Powinniśmy dążyć do tego, by Polska była jedną wielką potęgą, a przybył tu właśnie, aby imieniem Związku Strzeleckiego wyrazić solidarność w usiłowaniach podniesienia strzeleckiego sportu polskiego.

Również wiceprezes C. Z. P. S. Ł., A. Wysocki, nawołuje do zgody i solidarności, a chociaż obecnie na horyzoncie łowieckim są jeszcze pewne nieporozumienia, sądzi jednak, że wkrótce nastąpić musi zgoda. Wyraża też nadzieję, że czynniki rządowe i społeczeństwo zrozumieją, że łowiectwo nie jest tylko zabawą, lecz jest ważną gałęzią kultury krajowej a przytem ducha narodu znakomicie hartującem ćwiczeniem.

Następnie Stefan hr. Badeni wniósł następującą, jednomyślnie przyjętą rezolucję: „Walne Zgromadzenie M. T. Ł. potępia jednogłośnie artykuł p. Janty-Połczyńskiego, p. t. „Polska wyprawa do Etjopji", wydrukowany w numerze 9-tym Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego, jako elaborat pełen złośliwych i niesprawiedliwych wycieczek, nadających mu cechy paszkwilu, oraz wyraża zdziwienie i żal, iż pismo tak sympatyczne, poważne, a pod względem etycznym oraz fachowym, wysoko stojące, jak wyżej wymienione, podobny artykuł bezkrytycznie umieściło".

W przedmiocie I-ch Narodowych Zawodów strzeleckich, odbytych we Lwowie pod egidą J. hr. Bielskiego, jako prezesa ekspozytury warszawskiego Komitetu centralnego, a technicznem kierownictwem inż. Ebenbergera — ożywiona toczyła się dyskusja.

Wiceprezes A. Mniszek i del. H. Prek wyrazili zgodnie pogląd, że powyższa akcja przygotowawcza do Olimpjady paryskiej odbyła się za późno. Zawinił w tem nasz Rząd, który w ostatniej chwili dopiero przypomniał sobie, że Polska powinna wysłać na ten konkurs swoich przedstawicieli. W trzechtygodniowym terminie niepo-

dobieństwem było przygotować i wyszkolić naszej drużyny myśliwsko-strzeleckiej do popisu przed forum całego świata. Aby z zawodnikami sławnymi z strzeleckiego kunsztu stanąć do walki i poczesne zdobyć miejsce, trzeba na to długiego treningu, najprzedniejszej broni i amunicji; a nie każdy z utalentowanych strzelców naszych posiada fundusz na kupno tych niezbędnych rzeczy.

Z powodów wyżej przytoczonych nie mogliśmy wysłać drużyny naszej w tym roku na Olimpjadę,

Skończyło się na wysłaniu reprezentacji złożonej z samych wojskowych, dla popisu w strzelaniu z pistoletów i broni długiej do tarcz stałych.

Z uznaniem podnieść należy działalność w tej sprawie prof. Wacka, który już ubiegłej zimy w prasie sportowej nawoływał do przygotowania się do Olimpjady, co jednak nie pobudziło czynników rządowych do wcześniejszego podjęcia tej akcji. C. d. n.



JAN MARCINKÓW

Rykowisko jelenie w Karpatach

Dokończenie

Od roku 1922, opuściłem strony Karpat wschodnich powiatu dolińskiego, Mizuń i Sołotwinę mizuńską, osiedliwszy się w Karpatach zachodnich powiatu liskiego, gdzie objąłem administrację lasów i dóbr barona Groedla w Wetlinie — do którego należy też i klucz skolski słynny od dawien dawna, swoją racjonalną gospodarką leśną i łowiecką.

Jako stary weteran łowiecki i znawca Karpat, z czystem sumieniem mogę zapewnić, że gospodarka skolska dzięki pieczołowitości i niezrównanej energji i zapobiegliwości właściciela, stoi najwyżej w Karpatach.

Ale też i Wetlina jest od dawien dawna starszej braci myśliwskiej dobrze znana.

Niewielki to obszar ziemi, bo około 8000 morgów lasu dziewiczego bukowego, który tworzy północny stok Karpat, dochodzących do 1300 m n. p. m., wzdłuż Czechosłowackiej granicy. Ongiś własność hr. Konarskiego, który w 1912 r. sprzedał ją baronowi Groedlowi.

Jest to może jedyny w swoim rodzaju oryginalny las, w którym właściwie jeleni niema, natomiast na południe łączy się on z kolosalnemi obszarami leśnemi państwowemi i hr. Szecenyego z Czechosłowacji, gdzie jest przecudne zaciszne eldorado jelenie, gdzie jelenie mają kolosalne porębowiska, trawy, żer i wogóle tam się rodzą i chowają.

Z końcem maja i z początkiem czerwca, kiedy flora na południowych stokach Karpat usycha już i starzeje się, po stronie północnej t. j. wetlińskiej, trawy zaczynają dopiero odrastać. Wzdłuż granicy kilkukilometrowej, ciągnie się pas do 1 km szerokości, gdzie rośnie gatunek perzu karpackiego „żytnica" zwany, którego nigdzie w Karpatach nie spotykałem.

Ten perz jest podobny do żyta, które jeszcze się nie wykłosiło, jest nadzwyczaj soczysty a dla jeleni doskonałe to pożywienie i smakołyk nie lada.

Przechodzą więc całemi stadami na stronę wetlińską i pozostają aż do rykowiska, a po rykowisku, w listopadzie, zabierają się z powrotem do swego rodzinnego miejsca na stronę czechosłowacką, by tamże pozostać znowu do maja przyszłego roku. Teren umiarkowany, nie stromy, zrębów niema, przeto w czasie rykowiska chodzi się jak w parku.

Kto tylko polował w Wetlinie na jelenie, nazywa ją eldoradem jeleniem.

Słynny wieniec, jeden z najwspanialszych na międzynarodowej wystawie we Wiedniu w 1910 r., zdobyty przez śp. delegata Namiestnictwa Fedorowicza, pochodził z Wetliny, był to 22-ak, o rozpięciu i długości 140 cm. W roku 1920 i 1921 padały jeszcze wyjątkowo dwudziestaki. W 1922 była strasznie zawalna zima po stronie czechosłowackiej oraz pojawiło się było wiele wilków, tak że stan jeleni został zdecymowany po jednej i drugiej stronie. W r. 1923 i 1924, szanowało się i nie strzelano zupełnie.

Zato w roku 1925, wydzierżawiono polowanie w Wetlinie baronowi Daubekowi z Pragi, który natrafiwszy na właściwą porę rykowiska, w przeciągu dwu dni wraz ze swoim kuzynem położył 5 jeleni, 2 kapitalne 16-ki, 2 14-ki i 1 12-ka.

W 1926 roku przybywszy za wcześnie, położył tylko 2 sztuki, jednego 12-ka i jednego wstecznika 8-ka.

W 1927 roku, zaaplikowano znowu wstrzemięźliwość, zato w 1928 dzierżawca niejaki p. Baule odstrzelił 3 jelenie, z tego 2 kapitalne wsteczniki, a to jeden 12-ak 123 cm długości, 103 rozpięcia, róże 24 cm, waga 10 kg, jeden 10-k 120 cm dł., 109 cm rozp., 23 cm róże, 7 kg wagi i jeden normalny 10-k 98 cm dł., 86 cm rozp., 23 cm róże, waga 5 kg.

W sąsiednich rewirach Kalnica-Smerek, padło 3 jelenie nieznanych mi dymenzyj, w Cisnej 2 i w Maniowie 2 jelenie, również nieznanych mi rozmiarów. Gdzieś w którymś z tych rewirów mówiono o kapitalnym szpicaku, ale nie wiem dokładnie w którym, bo trzeba wiedzieć, że są i tacy myśliwi, którym się rozchodzi głównie o strzał do jelenia, ale co on tam ma na czaszce, to mniejsza o to.

Skreśliłem więc pobieżnie historję rykowisk jelenich od roku 1874 do 1928 i tym sposobem chciałbym przemówić do serc i uczuć naszych więcej doświadczonych i zasobniejszych w przeżycia rykowiskowe myśliwych, by więcej w tej materji pisali dla wzbogacenia nauki i literatury łowieckiej.



ALBERT MNISZEK

Najpotężniejszy z mocarzy puszczy

Nasz niedźwiedź brunatny ma cały szereg bliższych i dalszych krewniaków, rozrzuconych po całym globie. Najpotężniejszym z nich jest w północnej Ameryce żyjący niedźwiedź szary (Ursus horribilis vel ferox), zwany tam Grisly lub Old Ephraim. W dobie dzisiejszej, bardzo już wytępiony, zamieszkuje prócz Yellowstone-Park'u i gór Bitter Root w Stanach Zjednoczonych, jeszcze w znaczniejszej liczbie Brytyjską Kolumbję, wschodnią Kanadę, Alaskę i dyskrykt Yukon'u. W Alasce, szczególnie w jej północnych, graniczących z oceanem lodowatym częściach, istnieje jeszcze 10 gatunków niedźwiedzia brunatnego, z których sześć uważaćby raczej należało, za odmiany niedźwiedzia szarego; są niemi olbrzymi U. Middendorfi, U. Alescensis, U. Kanadensis, U. Kidderi, U. merriami i U. phaconyx.



Wielki grisly podzielił w Stanach Zjednoczonych los bizona. Gdyby nie olbrzymi rezerwat Yellowston-Park'u, który temu mocarzowi zapewniając ochronę, ratuje od ostatecznej zagłady, zwierzę to na przestrzeni U. S. A., byłoby już tylko okazem muzealnym. Rzecz to zresztą zupełnie zrozumiała, jeżeli się zważy, że na targach w wielkich miastach amerykańskich płacono za skórę z futrem tego niedźwiedzia 300 do 500 dolarów. W pobliskiej Kolumbji brytyjskiej stan tego zwierzęcia przedstawia się o wiele lepiej. Ale i tam wycofał się grisly w najwyższe i najmniej dostępne góry, przed prześladowcą człowiekiem. Czasy, w których codziennie spotykało się te zwierzęta, minęły dawno. Myśliwi tam polujący twierdzą, że tygodniami w tych rewirach przebywając, można się obecności tego niedźwiedzia nawet nie domyślać.

Obyczaje niedźwiedzia szarego, mają z obyczajami naszego misia wiele cech wspólnych. Z końcem stycznia wydaje niedźwiedzica grisly w swej kryjówce zimowej, którą jest zwykle jaskinia, lub grota skalna, z reguły dwoje, rzadziej jedno, wyjątkowo troje młodych, ślepych i bezwłosych. Przez długie tygodnie matka nie rusza się jeszcze z jaskini, karmiąc dzieci swą piersią. Dopiero, gdy cieplejsze wiosenne słonko zaświeci, opuszcza ona zimowe swe leże, wychodzą z nią małe na świat i nabierają coraz większej swobody w swych ruchach. Pierwszem ich pożywieniem, czerpanem z poza łona matki, są jagody leśne i korzonki niektórych traw. Niedźwiedź szary zresztą, tak, jak i nasz brunatny, jest wegeterianinem z urodzenia, a dopiero sposobność i konieczność w ciągu życia, poddają mu gust do mięsa.

Tak, jak i nasz niedźwiedź, zapada i grisly w sen zimowy. Już przed nastaniem zimy zdradza on niepokój. Zaczyna być ruchliwy, szukając miejsca dogodnego i bezpiecznego, które na kilka miesięcy ma mu dać wypoczynek. Nie wybiera on zwyczajem naszego misia drzew w środku spruchniałych i pustych, lecz woli przespać zimę w grotach, szczelinach skalnych, lub jaskiniach podziemnych przez się samego rzadziej całkowicie wykopanych, lecz zwykle tylko stosownie rozszerzonych. Stara się wybierać na nie miejsca jak najmniej dostępne, a ślady swej pracy starannie za sobą zaciera. Dlatego też znalezienie gawry urządzonej przez grisly należy do dość rzadkich wypadków.

Raz w swojej kryjówce, zapada grisly natychmiast

w sen głęboki, mający cechy pozornej śmierci. Gdy jednak zima cieplejsza, sen ten bywa słabszy. Jeżeli go kto wtedy zbudzi, choćby go nawet nie ruszył i koło niego przeszedł, ostrożność każe mu natychmiast mieszkanie opuścić i zmienić je na inne. Wśród ostrych natomiast mrozów, niedźwiedź śpi tak twardo, że ledwie zbudzić się daje.

Jak długo trwa taki sen zimowy, zależy od ostrości i trwania zimy, od geograficznej szerokości i wysokości położenia danej okolicy. W północnych strefach przepędzają niedźwiedzie dobrą połowę roku w swych zimowych kryjówkach, gdy w południowych, zasypiają na zimę tylko ciężarne niedźwiedzice, samce zaś wyjątkowo i to na przeciąg kilku ledwie tygodni.

Po wyjściu z gawry, ma niedźwiedź swe futro w porządku, prędko jednak zaczyna się lenić i świeżym włosem porastać. Proces ten trwa przez całe lato, tak, że dopiero w jesieni jest znowu w swej właściwej toalecie. W kilka dni po przebudzeniu się, niedźwiedź zaczyna być głodny, a głód ten z dnia na dzień potężnieje. Na przedwiośniu, gdy las jeszcze nie ma liści i traw świeżych, gdy śnieg pokrywa głęboko jeszcze ziemię, grisly staje się z konieczności mięsożernym i wtedy przy swej szalonej sile, staje się strasznym drapieżnikiem, wrogiem wszelkiej zwierzyny i bydła domowego. Potężny ten i olbrzymi zwierz, o wadze 700 do 1000 funtów ang. (1 funt ang. = 0,45 kg) a zdażają się nawet wyjątkowo osobniki ważące 1200 f., nie boi się żadnego zwierzęcia, napada na jelenie, łosie, woły, a nawet nie gardzi mięsem swych pobratymców, czarnych niedźwiedzi. Jak wszystkie najpotężniejsze zwierzęta dzikie, tak i grisly człowieka się boi, i jak może, tak go unika.

Wszystkie opowieści o agresywności jego w stosunku do króla stworzenia, są wytworem fantazji. Niezawodnie w czasach dawnych, gdy Ameryka północna była puszczą, w której człowiek rzadkim bywał gościem, grisly nie znając jeszcze bliżej swego jedynego wroga, starał się może z ciekawości, zawierać nieraz z nim znajomość, która przy ówczesnej klasie broni palnej, kończyła się częściej dla człowieka, aniżeli dla zwierza, tragicznie. Te czasy jednak dawno minęły. Grisly wie dzisiaj dobrze, że jedynym jego wrogiem i od niego o wiele silniejszym jest człowiek i dlatego zawsze stara się go na swej drodze unikać. Rzecz naturalna, że ranny stać się może dla myśliwego groźnym bardzo przeciwnikiem i drogo może mu sprzedać swe życie; również groźną może być niedźwiedzica w obronie swych dzieci.

Niedźwiedź ten, unikający człowieka i pierzchający czem prędzej na jego widok, staje się, gdy głodny, groźnym niszczycielem jego żywego dobytku. Porywa owce, kozy, konie, wpada jak piorun z jasnego nieba w stado pasących się wołów i jednem uderzeniem potężnej łapy uśmierca swą zdobycz.

Ze zwierzyną idzie mu sprawa znacznie trudniej. Jego ciężar, wielkość i brak koniecznej do łowów na ostrożne dzikie zwierzęta chytrości, utrudniają mu zdobywanie w ten sposób pożywienia. Porywa więc z reguły sztuki chore, słabsze, pojedyńcze, nieraz jednak udaje mu się uderzyć z nienacka na stado potężnej zwierzyny, jak np. jeleni wapiti i powalić najpotężniejszego rogala.

W dawnych czasach, kiedy niezliczone stada bawołów ożywiały stepy amerykańskie, dostarczały grisly'emu obfitego i łatwego w zdobyciu pożywienia, porywał cielęta i sztuki zabłąkane, ale nie wahał się też uderzać na pojedyńczego, najpotężniejszego byka.

Wywiązywała się straszna walka, godna epoki przedhistorycznej, która nieraz stawała się wstrząsającem nerwy widowiskiem dla ówczesnych myśliwych, a z której niedźwiedź wychodził zwykle zwycięsko.



Dr. STAN. KOZMIAN REJCHER

Hodowla zwierząt futerkowych

W ostatnich latach mnożyć się poczęły w Europie hodowle dzikich zwierząt futerkowych.

W broń uzbrojony „strzelacz", chciwy i zbrodniczy kłusownik doprowadzili stan dzikich zwierząt futerkowych do tego stopnia, że las, nawet dżungle coraz więcej sierocieją.

W celu zasilenia rynku odpowiednią ilością materjału futerkowego, powstał przemysł hodowli zwierząt futerkowych w zamkniętych farmach, parkach, ogrodach i mieszkaniach.

Relacje przemysłowe podają, że hodowle tego rodzaju przynoszą olbrzymie zyski i dlatego ciągle słyszeć się daje o powstawaniu nowych farm. W rzeczywistości z pośród całej masy powstałych hodowli, zaledwie tylko nikły procent ich wydaje odpowiednie zyski. Lwia część hodowli po krótkim żywocie zwija swe przedsiębiorstwo.

Fakt, że jedna część hodowli prosperuje dobrze, a inne upadają, dowodzi, że do rentownego prowadzenia przedsiębiorstwa, prócz pieniędzy i terenu trzeba też jego znajomości praktycznej.

W danym wypadku znajomość praktyczna tego przedsiębiorstwa polega na dokładnem zaznajomieniu się z charakterem, zwyczajami i opieką nad zwierzęciem, które hodować się zamierza.

Ponieważ w hodowlach zwierząt futerkowych przeważnie mamy do czynienia ze zwierzętami dzikiemi, musimy wobec tego znać sposób oswojania lub udomawiania danego zwierzęcia a w następstwie opiekowania się niem.

Oswojenie, jako pierwszy etap bliższego współżycia człowieka ze zwierzęciem dzikiem, prowadzi w swym dalszym rozwoju do zupełnego udomowienia danego zwierzęcia.

Oswojone zwierzę nie jest udomowionem.



PIENIAKI Fot. St. Cieński

Pod oswojeniem rozumiemy zwierzę, które znosi niewolę, ale wykorzysta w każdej chwili nadarzający się moment, by z niewoli umknąć.

Udomowione natomiast nazywamy takie zwierzę, które bez człowieka istnieć prawieby nie mogło i dlatego człowiek musi się niem opiekować.

Niesłusznem jest twierdzenie, że udomowienie zwierząt jest wyłącznie jedyną zasługą siły i inteligencji człowieka.

Zalety indywidualne człowieka absolutnie nie wniosłyby nic dodatniego do sprawy domestykacji zwierząt, gdyby sama natura zwierzęcia nie okazała skłonności do domestykacji.

O ile więc oswojenie możnaby było w części podporządkować sile i rozumowi ludzkiemu o tyle udomowienie musimy bezwzględnie przypisać zaletom duchowym zwierzęcia.

Każde zwierzę prowadzi inny tryb życia.

W świecie zwierząt spotykamy takie, które nietylko nie znoszą towarzystwa ludzi, ale nawet swoich własnych pobratymców, wyłączając, ma się rozumieć, okres miodowych miesięcy. Ten gatunek zwierząt zaliczamy do rzędu żyjących samoistnie. Reprezentantem tego typu jest rodzina kotów.

Inne znów zwierzęta wiodą życie rodzinne. — Do przedstawicieli ich należy niedźwiedź i wilk. Ostatni wprawdzie napotyka się w większych gromadach ale tylko w czasie ciężkich zim, kiedy zdobycie pożywienia tego wymaga. Niedźwiedź prawie zawsze sam przebywa, względnie ze swoją najbliższą rodziną.

Ajnowie albo Ajnocsy (słowo pochodzi od ainu = człowiek) lud, zamieszkujący granice południowej Kamczatki i Sachalin, nie posiadając żadnego udomowionego zwierzęcia, silnie pracowali nad udomowieniem otaczającego ich niedźwiedzia. Wysiłki ich były daremne. Nie dał się użyć, ani jako zwierzę pociągowe, ani wierzchowe, choć ajnosi dawali młodym swym żonom mlekiem swem karmić niedźwiadki. Ajnosi muszą wbrew zabiegom swym, niedźwiedzia trzymać na uwięzi. Nawiasem dodam, że o życiu, zwyczajach i geografji ziem zamieszkałych przez Ajnosów, wyszła przed kilku laty praca Polaka śp. Bronisława Piłsudskiego, brata naszego Marszałka.

Wreszcie mamy takie zwierzęta, które prowadzą życie gromadne t. j. chodzą i żerują tylko całemi stadami a tylko w okresie miłosnym dzielą się na grupy. Przedstawicielami tego znów typu są prawie wszystkie zwierzęta roślinożercze.

Towarzyski ich tryb życia wyda nam się zupełnie zrozumiałym, skoro weźmiemy pod uwagę ilość ich prześladowców czworo a nawet dwunożnych. Zwierzęta te żerując, łatwo padłyby ofiarą czyhających na nie wrogów i dlatego udając się na żer, rozstawiają dookoła czaty, które o niebezpieczeństwie grożącem uwiadamiają stado.

Z tych trzech powyższych typów zwierząt najłatwiej, ma się rozumieć, udomowić się daje ostatni.

Naturalna skłonność typu tego do prowadzenia życia gromadnego, albo inaczej powiedziawszy, skłonność do prowadzenia takiego życia, które nakazuje podporządkować się i bezapelacyjnie słuchać rozkazów naczelni-

ków, a w dalszym ciągu świadomość, że skutecznie obronić się może tylko w większej gromadzie t. j. wtedy, gdy istnieje straż bezpieczeństwa, była i jest powodem, że dane zwierzę łatwiej udomowić się da, niż inne.

Życie tego typu zwierząt w grubych zarysach jest identyczne z życiem prowadzonem przez człowieka.

Hodowla zwierząt futerkowych byłaby bardzo uproszczoną, gdyby te zwierzęta dawały takie futra, jakie poszukiwane są na rynku. Niestety, tak nie jest. Dobre i cenne futra dają na złość tylko te zwierzęta, które najwięcej stronią od ciekawych oczu człowieka i nawet wśród swoich zazdrośnie strzegą bogactwa i swej piękności.

W tym wypadku hodowla jest bardzo uciążliwą i dlatego często przynosi zamiast zysku straty olbrzymie.

Chcąc utrzymać dodatnie rezultaty, przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że im piękniejszy i cenniejszy płaszcz zwierzę posiada, tem trudniej daje się ono obserwować. Wobec tego zaleca się urządzenie takich pomieszczeń dla tych zwierząt, któreby jaknajmniej narażały zwierzę to na bliskie sąsiedztwo człowieka. Farma powinna być umieszczona w miejscu zacisznem, daleko od miejsc uczęszczanych. Pozatem urządzenia we farmie powinny być tego rodzaju, by pokarm hodowanemu zwierzęciu można było podawać w takiej formie, by zwierzę wonczas najmniej się płoszyło.

Najważniejszym momentem w hodowli zwierząt futerkowych jest umożliwienie zwierzęciu spokojnego oddania się czarowi miłosnemu a w dalszym ciągu na umożliwienie mu odbycia połogu, zbliżając go najwięcej do jego właściwości w niewoli. W tych wypadkach hodowca, skoro zaniedba cośkolwiek, albo zlekceważy, ciężko to odpokutuje.

W hodowli zwierząt futerkowych ważną jest rzeczą przychówek. Skoro zwierzę nie otrzymało takich warunków bytowania, by mogło bez przeszkód oddać się miodowym miesiącom, jeżeli hodowca nie dbał, albo nie zrozumiał doniosłości urządzenia gniazda, wtedy musi powiedzieć „mea culpa mea maxima culpa". Nie pomogą tutaj ani rzeczoznawcy, ani sarkania na służbę. Jaki pan bowiem, taki kram. Cennych rzeczy, jak hodowla zwierząt futerkowych, nie wolno pozostawić na łasce służby, tylko musi być sam pan i sługą i rozkazodawcą.

Jeżeli już przypuścimy, że wszystko odbyło się dobrze, to następuje inny okres udręki. Wychowanie młodych. Ważne i ciężkie zadanie. Hodowca nigdy nie jest w stanie matce, lub dzieciom w niewoli dać taki pokarm, jaki na wolności smakował im. Z natury rzeczy wynika więc, że inne odżywianie wpływa na organizm jego. Staranność hodowcy może tu odegrać poważną rolę. Przedewszystkiem w tym względzie nie wolno mu zapomnieć, że ma pomocnika w swoich staraniach. Tym opiekunem jest własna matka zwierząt. Ona nie mniej od hodowcy dba o silne potomstwo i robi wszystko możliwe, by dzieci swe dobrze wychować. Hodowca więc, pozostawiając całą pieczę nad młodem pokoleniem matce, musi o nią dbać w tym okresie najwięcej. Jeżeli hodowca uważać się będzie za opiekuna młodych, to wtedy napewno z przychowku nie będzie nic. Subtelność w odczuciu całej istoty życia i rozmnoży jest kardynalnym warunkiem pomyślnej hodowli.



PIENIAKI Fot. St. Cieński

Pomijam tutaj podnoszenie kwestji hygjeny i czystości, gdyż uważam, że to każdy sam dostatecznie ocenia.

Hodowla zwierząt futerkowych polega na umiejętnym doborze terenu, na odpowiedniem urządzeniu mieszkań i zabezpieczeniu zwierzęciu takich form bytowania, które najmniejby wpłynęły na inny przymuszony tryb życia lokatora.

Praktyczny sposób oswajania futerkowego zwierzęcia nie w formie gwałtownej, ale w drodze stopniowego przekształcenia życia danego zwierzęcia, jest pierwszym i koniecznym warunkiem pomyślności.



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

W pustyniach Turkiestanu 1902 r.

(Z życia Azjaty)

Po kilkudniowem polowaniu na ptactwo, a szczególnie na bażanty (ph. mongolicus) i bezmyślnem ich strzelaniu, a raczej prawdziwym ich pogromie, zwinąłem mój obóz i pomaszerowałem lewym brzegiem Murghabu, ku jego rozwidleniu. Po długim i uciążliwym przemarszu dwudniowym, znaleźliśmy się w tak dzikiej i od świata i ludzi oddalonej okolicy, że postanowiłem nie iść dalej. Kazałem ludziom rozbić namioty na wysokiem wzniesieniu dominującem nad całą okolicą, który uważałem, za najdogodniejszy punkt dla dalszych mych polowań. Zachęcały mnie do tego znajdywane wszędy na błotach odciśnięte ślady racic dzików, a na piaszczystych łachach nadbrzeżnych łapy wielkich kotów. Murghab w tem miejscu rozlewał się dość szeroko; po jednej jego stronie rozścielały się dalekie płaszczyzny, z masą bagnistych, oczeretowych kniei, jeziorek, topielisk i dopływów, — po drugiej zaś, dżungla na fałdzistym terenie, a dalej ku południowi ostre szczytyParapamińskich łańcuchów, bardziej ku zachodowi natomiast góry łysego Kopet-Dagu.

Za poradą mych ludzi dobrałem jeszcze dwóch ludzi z doskonałemi psami - dzikarzami, tak w korczyskach, jak i błotnistych kniejach.

Dziki

Polowanie dzicze zaliczałem do najulubieńszych rozrywek w mem życiu; a jako więcej ryzykowne i niebezpieczne, pociągały mnie bardziej, niż polowanie na jelenie. Miejsce, w którem stanąłem, otwarło mi Sezam dziczy, z którego czerpałem pełną garścią.

Gdziekolwiek obierałem stanowisko i psy rozpuściłem — już knieja wrzała od zmieszanej wrzawy: psiego larum, rechotu i hukania dziczego stada, trzasku łamanych suchych trzcin; szum traw i w końcu tętent biegnącego stada dopełniał reszty.

Cierpliwość jednak i zimna krew myśliwego wystawione były na ciężkie próby. Oto psy ruszyły stado, które często przystaje, atakując je hukaniem i sapaniem, unikając przytem miejsc otwartych, trzymając się uporczywie chaszczy. Psy przypierają stado pod samą ścianę — i w chwili największego napięcia oczekiwania, stado z głośnym hukiem zawraca w głąb kniei, pociągając psy za sobą. Zgiełk, wrzawa i tętent milknie szybko, puszcza, zda się, zupełnie wymarła... Wiatr tylko kołysze zeschłemi czubami puszystych oczeretów.

Znów długa chwila dręczącego oczekiwania. Zapatrzony w knieję — nie zauważam, że z gąszczów pozamną wysunął się odyniec, który zwietrzywszy mnie, kłapiąc zawzięcie szczękami, i drąc racicami ziemię, z podniesionym łbem zabierał się do ataku na mnie. Uprzedzając go, wpakowałem mu kulę pod łopatkę; zwierz padając na bok, wydawał przejmujący rechot, chwilę jeszcze drgając swem czarnem cielskiem...

Uwaga moja znów zwraca się w knieję, skąd coraz wyraźniej dochodzi mych uszu piekielna wrzawa psów wypierających stado na otwarty przesmyk kniei. Jeszcze parę sekund, a cała zgraja wysunie z gąszczów przedemną na 30 kroków. Lecz... dziki znów zawróciły, pokazując mi się na mgnienie oka na polanie o 100 kroków dalej. Zdążyłem strzelić do ostatnich egzemplarzy, kładąc tęgą maciorę i raniąc drugą.

Przechodzę do drugiej kniei, gdzie psy ruszyły w krótkim czasie stado, które się rozbiło na liczne gromady. Psy rozbiegły się również w pogoni za niemi. W całej dolinie hałas i zatrzęsienie głosów tak miłej muzyki dla każdego myśliwego.

Mój wierny Mury swym basowym głosem napełniał najgłośniej dolinę; słyszę go raz tuż obok siebie, to znów za mną, to znowu dalej. Naraz uciął. Aż w pewnej chwili, niedaleko mnie, zaskowytał, potem już miarowym, o-

chrypłym głosem z jednego miejsca się odzywał. Korzystając z dostępnego terenu, podchodzę ostrożnie do polany, na której widzę warchlaki i spienioną maciorę nad mym psem. Na mój widok puszcza maciora psa, idąc ku mnie; nieoceniony jednak Mury już ją uchwycił za tylną część i oparłszy się nogami o twardy grunt, trzyma ją mocno. Na kilka kroków strzeliłem, kładąc ją trupem.

Polując następnych dni kilka, udało mi się zabić jeszcze sztuk kilka, a ostatnią mą dziczą zdobycz osiągnągnąłem w następujący sposób:

Liczne ślady nad jeziorkiem, w bliskości mego obozowiska, upewniły mnie o częstem przebywaniu tam świń. Pewnego wieczoru zasiadłem z Kerbełajem na czatach. Byliśmy zamaskowani krzewami, mając całe jezioro na widowni i wiatr dla nas pomyślny. Słońce schowało się poza góry, złocąc ich szczyty i zaróżowiając zachodni firmament, a na dolinie coraz więcej robiło się ciemno, niedaleka puszcza szumiała tajemniczo. Z wód i błót podniosło się z wrzaskiem niezliczone ptactwo, a z głębi sąsiedniej dżungli wstrząsnęła powietrzem przeraźliwa muzyka szakali i daleki, podziemny jakiś jęk przeciągły.

Już lekkie opary wodne zaczęły przysłaniać dolinę, gdy na tle żółtych oczeretów zarysowała się czarna duża plama, która potężniała coraz więcej, zbliżając się do jeziora. Widząc poraz pierwszy w życiu tak liczną gromadę zebranych razem świń, na ten widok nie czułem się zbyt bezpiecznym, a tem mniej wesołym. Stado okrążyło przeciwległy brzeg z szumem, kwikiem i sapaniem, wpadło do wody, zakotłowało nią i zaczęło się kąpać. Pod jego naporem woda stawu zdawała się występować ze swych brzegów. Było już tak ciemno, że trudno było odróżnić nietylko pojedyńcze sztuki, lecz oddzielne ich grupy. Wybrałem więc najciemniejszą z nich i zdublowałem do niej. Zaszumiało zbełtane jezioro jednem sapnięciem, kwikiem i hukiem ubiegającego stada, poczem już cisza w całej okolicy, nawet szumu puszczy oczeretowej nie zamącono. Posiedzieliśmy jeszcze chwilkę z K. Ogłą, a nie doczekawszy się niczego, poszliśmy do obozu.

Nazajutrz rano byliśmy już nad stawem. Zdala od wody leżał szkielet świeżo objedzonego odyńca z którego pozostały wspaniałe kły białe. — Druga sztuka leżała w środku jeziora nienaruszona, której dla ilastego gruntu wydostać nie mogliśmy. Jak pokazywały ślady na błocie, dzika oporządził tygrys. Wyciągnął go z wody odniósł na suche miejsce i z nim się tam załatwił. Ten ślad upewnił mnie o przebywaniu tego rabusia w bliskości mego obozowiska, co znów tak pożądanem dla mnie być nie mogło.

Polując pewnego dnia w tej samej okolicy, natrafiłem na ślady dzików. Pies Murry zwietrzył stado pierwszy i poszedł za niem. Obrałem dobrze okryte miejsce na przesmyku dwóch łączących się kniej. Tędy naparte stado musiałoby przechodzić. Było to jednak stado wielkie, pies z niem rady sobie dać nie mógł, nie zdołał nawet podprowadzić je do ściany. Widząc po godzinie gonienie psa za stadem za bezcelowe zupełnie, sięgnąłem do kieszeni po świstawkę, by psa przywołać, lecz nie zdążyłem jej podnieść do ust, gdy ręka mi opadła bezwładnie, nogi podgięły się podemną, zimny dreszcz przeszył me ciało, serce zamarło mi w piersi, zaszumiało w skroniach i łzami nabiegły oczy.

O 40 kroków przedemną, jak z ziemi wyrosły, stał tyłem do mnie zwrócony ogromny tygrys, z głową ku przeciwległej kniei zwrócony, z nastroszonemi uszyma i rozwianemi bokobrodami, z podniesioną jak wyżeł w stójce łapą, wsłuchiwał się uważnie w dolatujący z kniei głos mego Murego. Gdy ujadanie psa było bliższe i wyraźniejsze, zwierz niecierpliwiej się zachowywał, wyprężał i wydłużał swe ogromne, długie cielsko. Niecierpliwie bił ogonem po swych bokach. Gdy zaś na chwilę milkła wrzawa w kniei, tygrys kładł się na brzuchu w trawie, a posłyszawszy znów szczekanie psa przed sobą, wstawał na przednie łapy, siedząc na zadzie i strzygł uszyma. W jednej z takich chwil odsłonił mi w gęstej trawie cały swój potężny grzbiet i szeroki kark, ogromny łeb z wystającemi bokobrodami. Wydał mi się kolosalnym, a strach mój powiększył jeszcze jego ogrom. W blasku południowego słońca, jego pręgowata żółtoczarna skóra, jak prawdziwy atłas lśniła na tle otaczającej go zieleni traw. Potężne muskuły drgały mu na całem cielsku. Lecz już odzyskałem spokój i zrównoważenie, pojąłem, że jeszcze jedna chwila zwłoki z mej strony, a zwierz mnie zwietrzy i jednym skokiem rzuci się na mnie, a wtedy nie byłoby ratunku. — Podniosłem więc ostrożnie mą lebedę do ramienia, wziąłem cel w krzyż między szerokie przednie łopatki i palnąłem z prawej lufy, kulą stożkową. Zwierz odpowiedział na mój strzał okropnym, przeciągłym rykiem, lecz pozostał na miejscu, wsparty na przednich łapach, ryczał coraz wściekle j i rwał łapami darninę z pod siebie, rzucał nią wokoło. Nie odejmując broni od ramienia czekałem, aż zwróci się piersiami do mnie, a gdy to zrobił, posłałem drugą w nie kulę, która go powaliła na chwilę, poczem znów starał się podnieść, lecz już gwoździem przybity do ziemi, kręcił się jeszcze krótką chwilę na miejscu wokoło. Miałem już broń nabitą i strzeliłem poraz trzeci w odsłonięty bok. Ten strzał obezwładnił srogą bestję zupełnie, wywrócona na bok, zaledwie ogonem dawała jeszcze słabe oznaki życia.

W tej samej chwili nadszedł Kerłebaj z psem, który na widok zwierza, z piskiem, nastroszoną sierścią i podgiętym pod siebie ogonem wcisnął się pod nasze nogi i wyleść nie chciał. Teraz widząc dogorywającego tygrysa, zbliżyłem się na kilka kroków do niego. Leżał w całej okazałości swych kolosalnych kształtów, robiąc ciężko i wolno bokami, muskuły drgały mu na całem pięknem ciele wyraźnie, pazury wysuwał i kurczył je konwulsyjnie. Gdym spojrzał mu w gasnące ślepia, poruszył łbem, wzniósł go w górę i parsknął, jak kot ze skulonemi uszyma, bryzgnąwszy krwawą na mnie pianą.

C. d. n.

Korespondencje

Rożyska, 28 stycznia 1929

Sprawozdanie ze Skałackiego

W dniach 28 i 29 grudnia 1928 odbyły się łowy w znanej kniei PP. Jaruzelskich „na Horach" w Skałacie.

Polowanie było prowadzone, jak zawsze wzorowo przez nadleśnego p. Vlka, a stan zwierzyny mówi sam za niego, jako o hodowcy i myśliwym.

Padło: 437 zajęcy, 4 lisy i 9 bażantów, do kozłów nie strzelano. Wynik, jak na ten rok, rekordowy, bo na Podolu z powodu mroźnej i dżdżystej wiosny, ogólny stan zajęcy jest bardzo słaby. W polowaniu brali udział: Generalny inspektor armji: Kazimierz Sosnkowski, Minister poczt i tel.: Bogusław Miedziński, Minister pełnomocny i poseł: Józef Targowski, Pułkownik i poseł: Adam Koc, Dyrektor Banku Ziemiańskiego: Sułowski, Wojewodowie, lwowski: hr. Gołuchowski, tarnopolski: Moszyński, wołyński: Józefski. Z okolicznych ziemian: Jan Choiński-Dzieduszycki, poseł Konstanty hr. Dzieduszycki, prezes Włodzimierz Cieński, Aleksander Fedorowicz, Józef Geringer, Kazimierz Grocholski, Zofja Grocholska, Józef Jaruzelski, Artur hr. Potocki, Dominik Rzeszotarski, Władysław Świdrygiełło, Stanisław Zagórski.

Nie mogę pominąć mimo, że sprawozdanie na łamach „Łowca" powinno dotyczyć jedynie polowania, podniesienia zasługi czcigodnego gospodarza, który potrafił połączyć przyjemne z pożytecznem i zaprosił ze świata politycznego wybitne osobistości, a tym sposobem dał możność kolegom ziemianom zetknięcia się z nimi w swobodnej atmosferze pogadanki polowaniowej i poruszenia ważnych spraw, co zwykle szybszy wywołuje skutek, niż długie artykuły w pismach i liczne zebrania.

Oprócz tego polowano:

24 grudnia u P. Józefa Geringera w Mysłowej: 16 zajęcy.

4 i 5 stycznia u P. Kazimierza Grocholskiego w Rożyskach i w Łuce małej: 70 zajęcy.

19 października i 2 stycznia u PP. Ksawerów Jaruzelskich na Monasterysze 3 słonki, 48 zajęcy.

31 grudnia u P. Józefa Tennenbauma w Grabniku: 38 zajęcy.

Stan ogólnej zwierzyny: zajęcy wszędzie mało, stan sarn zadowalający. Stosując się do apelu, zawartego w „Łowcu" po 15 stycznia w skałackiem nie polowano. W wielu dobrych rewirach, jak Ostapie, Chlebów, Okno nie polowano tego sezonu zupełnie.

Kazimierz Grocholski.

Kukizów, w styczniu 1929

Polowanie w Jaryczowie, prowadzone przez p. Leona Krzeczunowicza jak zawsze wzorowo, który nie szczędził siebie, byle tylko gościom czas umilić, dało w strzelb 13 w 6 miotach leśnych i 7 kotłach na polach, 208 zajęcy i 2 lisy.

Rezultat jak na rok, w którym słyszano zewsząd utyskiwania na bardzo słabe, ba nawet katastrofalne wyniki polowań, jest więcej aniżeli znakomity.

Na tem miejscu pozwolę sobie w imieniu uczestników tych godów myśliwskich i w mojem własnem złożyć Zacnemu Gospodarzowi serdeczne podziękowanie.

Nadmienić jeszcze muszę, że w lesie jaryczowskim ubiegłego lata padło na podjazdach kilkanaście rogaczy i przygodnie kilkanaście dzików.

Znając rewir jaryczowski od bardzo dawnych lat, konstatuję, że zwierzostan nietylko powrócił do stanu przedwojennego, ale stale z roku na rok poprawia się, a to dzięki zabiegom p. Leona Krzeczunowicza, który nie szczędzi wysiłków i kosztów, aby swój zwierzostan podnieść.

M. Małaczyński

Chodorów, w lutym 1929

Po ukończeniu sezonu myśliwskiego, jako delegat M. T. Ł. a zarazem i przewodniczący Towarzystwa Myśliwskiego w Chodorowie, pospieszam złożyć sprawozdanie z ubiegłego sezonu. Miniony sezon dla naszego Towarzystwa nie był korzystny nie ze względu na brak zwierzyny, tylko ze względu na złą aurę, co spowodowało, że wyniki polowań były niekorzystne. Ogółem urządzono 8 polowań w sezonie na rozkładzie tychże było 3 lisy, 4 rogacze, 136 zajęcy. Dzików w sezonie zimowym zupełnie nie było. Najprawdopodobniej poszły za żerem ze względu na to, że w rewirze dzierżawionym przez Towarzystwo nasze niema żołędzi dla karmy tychże i niema zagajników świerkowych, gdzieby w czasie burz miały swą ostoję.

Nalot słonek jesienią był bardzo słaby. Natomiast kluczyły wielkie stada gęsi, które ciągnęły na południe.

Stan sarn i zajęcy dość dobry, jednak katastrofalna zima i śniegi musiały zrobić znaczną szkodę w zwierzostanie, która da się stwierdzić dopiero po stopieniu śniegu. Towarzystwo wydzierżawiło prawo polowania w dalszych 8 gminach, tak że obecnie posiada prawo polowania w 14 gminach o łącznym obszarze około 18 tysięcy morgów. Na karmę dla zwierzyny wydano 311 zł 60 gr prócz jarmużu, którego miano około 2 morgów. Zabito 19 psów, 8 kotów, 27 jastrzębi, 130 wron, za które wypłacono strażnikom 196 zł strzałowego.

Wielką przeszkodą w racjonalnej gospodarce łowieckiej stanowi ograniczenie wpływu Władzy Admin. I-szej instancji przy zatwierdzaniu umów dzierżawnych, zostawiając wolną rękę spółkom łowieckim, co powoduje, że prawo polowania dzierżawią ludzie nie mający żadnego pojęcia o racjonalnej gospodarce łowieckiej a powtóre którym zależy tylko na zysku. Niektóre władze administracyjne I-szej instancji pomagają sobie w danym wypadku w ten sposób, że odmawiają wydawania kart na broń i kart myśliwskich co jednak powoduje liczne reklamacje i zażalenia u władz wyższych ze strony tych osobników a dalej, że polują zupełnie bez kart,

zaś Policja Państwowa sprawę tą traktuje tolerancyjnie. Są jednak władze adm. I-szej instancji, które zupełnie nie robią żadnych trudności przy wydawaniu kart i wydają każdemu osobnikowi bez względu na to czy zasługuje na to, czy też nie, a miarodajnem czynią, czy jest dzierżawcą prawa polowania, czy też ma zezwolenie na prawo polowania. Powoduje to, że osobnik, który jest równocześnie mieszkańcem danej gminy, wydzierżawia z wolnej ręki prawo polowania tej gminy za śmiesznie niską cenę paru złotych, udziela kilku osobnikom tej gminy pisemne zezwolenie prawa polowania i tworzy się partja patentowanych kłusowników, wobec których Policja Państwowa nie mając konkretnych danych ich kłusownictwa, jest bezsilną.

Doniesienia i zażalenia delegatów M. T. Ł. w takich sprawach są po większej części bezcelowe i bezprzedmiotowe, chyba że odnośny referent sam jest myśliwym.

Handel zwierzyną łowną i skórkami jest zupełnie niekontrolowany, tem samem wnykarze i kłusownicy mają możność zbytu upolowanej zwierzyny.

Jest więc koniecznem aby M. T. Ł. po porozumieniu się ze swymi delegatami którym zależy na racjonalnem gospodarstwie łowieckim poczyniło odpowiednie kroki u miarodajnych czynników celem zmiany Prawa Łowieckiego zapomocą nowelizacji po myśli prawdziwych gospodarzy łowiectwa.

Lesław Kaizer
del. M. T. Ł.

Kołomyja, 10 lutego 1929

Wilki, kuropatwy. kaczki, słaby stan zajęcy — syberyjskie mrory — nielegalna wysyłka 4 sarn

Jak Matka Boska gromnicą zaświeci
To wilk od zagrody do lasu poleci...

Wprawdzie nie gromnicą, ale porządnym kołem chciał zaświecić wilkowi robotnik kolejowy Grzegorz Swaryczewski podczas księżycowej nocy o godz. 10 trzy tygodnie temu, mieszkający w Korolówce obok Kołomyi.

Układając się już prawie do snu, usłyszał zjadliwe szczekanie swego „Burka" — i uzbroiwszy się właśnie w taki kół, wyszedł na spotkanie złodzieja. Wychyliwszy się przez drzwi, zobaczył jak „Burek" dał „nura" do budy, zaś szkarpem kolejowym lekkim „truchcikiem" szedł potężny wilk i na mgnienie oka zobaczył Swaryczewski dwa ognie buchające z oczu wilka (sic!), który skierował swe kroki na pola kornecko-korolowieckie.

W Marjahilf również był widziany wilk, zaś w Piadykach dwa lata temu w majątku Wp. B. Horodyńskiego zabito okazałą sztukę.

Specjalnie w tym roku pokazały się w powiecie kołomyjskim liczne „stadka" kuropatw. Miłe i sympatyczne te stworzenia cierpią „specjalnie" znowu z powodu zlodowaciałego „szreniu", nie mogąc dogrzebać się śniegu. Z tej to przyczyny zalatują do obór i mieszkań ludzkich, gdzie znowu poczciwe „koteczki" i „krucie" wraz z kmiotkami mają smaczną „pieczystą". — Apeluję do serc myśliwych i sympatyków zwierzyny, by zechcieli łaskawie ułatwić im schronienie w śniegu, odgrzebując tenże ze skorupy zlodowaciałej i sypiąc ziarno a zasłużą bardzo na miano prawdziwych czcicieli św. Huberta.

Na tak zwanych „cieplicach" i „brodach" na Prucie ruch nielada. Kwakaniom niemaż końca — to nasze nieodstępne towarzyszki stawowe i jezior mieszkanki — kaczki. Zlatując, czynią w powietrzu wir i wrzask, a spłoszone, już są ostrożniejsze.

Brać szaraczo-zajęcza zmniejszyła się do minimum. Dlatego radziłbym byśmy później nie narzekali na ojców naszych (jak to u nas zwyczajem), ale uderzmy się w piersi, postanawiając 2 (dwa) lata nie polować na zające i z tego miejsca składam Czcigodnemu Wydziałowi M. T. Ł. za odezwę do ogółu pp. myśliwych, by „dwururki" wieszali już z dniem 16 stycznia, — serdeczną podziękę.

Czytając rozmaite — „mroźne biuletyny" — naszych metereologów skonstatowałem, że „Pokucie" wzięło — „rekord" — mrozów.

I tak przed zbliżającą się falą mrozów we Wileńszczyźnie mieliśmy tu 32 stopni C z dodatkiem wiatru.

Paliło się wszystko wprost, i nie dziw, że droga do Jabłonowa zasłana była od wron i wróbli.

Ciężka zima w lutym, pamiętna 100 lat temu, niech będzie dla nas „memento" jak mamy zwierzynie przyjść z pomocą i od dziś naprawmy błędy bezwiednie może popełnione. Rzućmy chłapeć siana, owsa lub jęczmienia biednym „sarenkom" — okruchy ze stołu i odpadki szarej gawiedzi wróblowatej, a znajdziemy wewnętrzne zadowolenie z dobrze spełnionego uczynku.

Nakoniec smutna, a niestety jednak „prawdziwa" prawda.

Z nastaniem nowej ustawy łowieckiej Władze polityczne i policja powinny czuwać nad wysyłką zwierzyny. Podaję projekt, by do każdej wysłanej zwierzyny był doczepiony niejako „paszport" lub rodzaj certyfikatu: skąd zwierzyna pochodzi, z jakiego okręgu łowieckiego i t. d. a wtedy uniknęłoby się dużo, a dużo sposobności do czynów nie myśliwskich.

Z przesyłki — 5 sztuk niby rogaczy — nadanej podpisany nie mógł doszukać się u 4 sztuk rogów ani nawet miejsc gdzieby mogły się znajdować.

Posyłka skierowana była dla Jarosławia.

Kres bezprawiu należy położyć, i w ręce kłusownicze karta myśliwska nie powinna się dostać.

Cóż wart dzwon bez serca?

Cóż warta przyroda bez zwierzyny?

Smutek i głucha cisza zapanowałaby wśród serc myśliwych.

Darz bór! Cześć św. Hubertowi!

Stanisław Haleniak

Lwów, 7 lutego 1929

Na odbytych 15 polowaniach o przeciętnej liczbie 13 do 15 strzelb padło: 5 rogaczy, 3 lisy, 355 zajęcy, 34 kuropatw i 8 szkodników.

Królem sezonu w naszem Tow. został skarbnik naszego Tow. p. Eligjusz Szamota, ubijając na 11 polowaniach 30 zajęcy, 2 rogacze, 1 lisa, 2 kuropatwy i 1 szkodnika.

Cześć św. Hubertowi! *Tow. Myśl. „Nemrod"*

Załuż, 9 lutego 1929

Po zakończeniu sezonu biorę pióro, by spełnić jeden z obowiązków delegata i zdać relację z odbytych polowań w powiecie sanockim.

Nic wesołego niestety napisać nie mogę — stan zwierzyny naogół bardzo lichy — zaledwie w kilku okręgach niżej położonych, otoczonych opieką właścicieli, można zauważyć poprawę — pozatem kłusownictwo i wnykarstwo, brak opieki, sprawia, że na takich polowaniach pada 1 do 3 zajęcy.

Tutejsza Rada łowiecka przy Wydziale Powiatowym, okazuje dużo dobrych chęci i ożywioną działalność, idącą w kierunku poprawy stosunków łowieckich, więc gdyby Władze wyższe zechciały uwzględnić jej postulaty, możeby pomału stan zwierzyny uległ poprawie.

Stan jeleni jest niezły, sarn po trochę przybywa, za to dziki zupełnie prawie wyniszczone, mają jedyną prawie tylko ostoję w lasach podpisanego, a i tu w tym roku stan ich znacznie się zmniejszył, tak, że byłem zmuszony ograniczyć odstrzał.

W górach pokazały się wilki, urządzono na nie obławę 27 i 28 października, ale bez rezultatu.

Na zakończenie podam wyniki z kilku u nas tak zwanych lepszych polowań.

Na pierwszem miejscu stoi Besko, gdzie 17 grudnia padło w 12 strzelb 80 zajęcy — rezultat, jak na nasze strony, rekordowy, osiągnięty dzięki pieczołowitej opiece nad terenem właściciela p. Jerzego Myczkowskiego.

W Niebieszczanach u p. Adama Myczkowskiego dnia 31 października w 6 strzelb, 10 zajęcy.

W Załużu u podpisanego 7 listopada 1 odyniec i 7 zajęcy.

W Odrzechowej u p. Józefa Morawskiego dnia 14 i 15 grudnia 1 lis, 3 rogacze i 9 zajęcy.

Paweł Wiktor

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 11. lutego 1929 r

Przewodniczy Prezes J. hr. Bielski.

Obecni: Wiceprezesi Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek i A. Sander, członkowie Wydziału: Wł. Garapich, St. Pieńczykowski, Dr. J. Rosienkiewicz, Dr. W. Ziembicki, zastępcy Dr. Fr. Piechowski, M. Chrzanowski i prowadzący protokół Wł. Wesołowski.

Nieobecność usprawiedliwili: St. Jaśkiewicz, Dr. A. Małaczyński i E. Münter.

Zgodnie z referatem wiceprez. A. Sandera przyjęto statut nadania odznak honorowych zasłużonym członkom straży łowieckiej i funkcjonarjuszom Policji Państwowej, wyrażono przytem życzenie, by pierwsze nadanie tych odznak nastąpiło na tegorocznem zwyczajnem Walnem zgromadzeniu.

Statut ten w jego pełnem brzmieniu ogłaszamy poniżej.

W poczet członków zostali przyjęci:

Kazimierz Ćwiczyński w Złoczowie, Jerzy Horoszkiewicz w Surochowie ad Jarosław, Zygmunt Kurnatowski w Gościeszynie (Wolsztyn), Oficerski Klub Myśliwski we Lwowie, Inż. Mogielnicki w Dobrostowie pow. Drohobycz, Lubomir Niedźwiedź w Ottynji pow. Tłumacz, Stanisław Przysiecki w Bohorodczanach, Kazimierz Rotter w Ottynji i Karol Soroczak w Złoczowie.

Delegatem zaś mianowano: Stanisława Kisieleskiego w Czercach, dla powiatu jarosławskiego.

Wykonywując życzenie objawione na ostatniem Walnem zgromadzeniu postanowiono zaproponować Centralnemu Związkowi Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, by wszystkich delegatów M. T. Ł. mianowano delegatami Centrali. Łącznie z tą akcją przeglądnięto i ustalono listę delegatów M. T. Ł. uwzględniając w niej zmiany w ciągu lat zaszłe. Lista ta, na podstawie której odtąd wyłącznie rozstrzyganą będzie kwestja czy dana osoba jest delegatem M. T. Ł. ogłoszoną zostanie po zatwierdzeniu przez Zarząd Główny Centrali, naszych delegatów w charakterze delegatów Centralnego Związku.

STATUT

odznaki honorowej dla członków straży łowieckiej i funkcjonarjuszy Policji Państwowej

§ 1. Na podstawie uchwały Walnego zgromadzenia M. T. Ł. z dnia 8 czerwca 1927 r. i uchwały Wydziału z dnia 5 czerwca 1928 r. stwarza się odznakę honorową dla członków straży łowieckiej, a także dla funkcjonarjuszów Policji Państwowej.

§ 2. O odznakę tę kompetować mogą ci członkowie straży łowieckiej i ci funkcjonarjuszy Policji Państwowej, którzy przy tępieniu kłusownictwa, tudzież pokątnego handlu zwierzyną okazali specjalną odwagę i byli w niebezpieczeństwie życia, jakoteż ci, którzy w tym kierunku wykazali, niezmienną gorliwość i wybitne zasługi.

§ 3. Nadanie odznaki honorowej następuje bądź z własnej inicjatywy Wydziału M. T. Ł. bądź dla członków straży łowieckiej na propozycję służbodawcy, a dla funkcjonarjuszy Policji Państwowej przełożonej Komendy; tudzież dla obu grup na podstawie ewentualnej propozycji jednego z delegatów M. T. Ł., a to zawsze po dokładnem zbadaniu danych, które za nadaniem odznaki przemawiają i na podstawie uchwały Wydziału M. T. Ł. większością głosów powziętej.

§ 4. Odznakę honorową stanowi wyrobiony z metalu medal, w którym w pośrodku widnieje głowa jelenia z krzyżem między rogami (głowa jelenia św. Huberta), a u spodu której są umieszczone dwie sztuki broni palnej, skrzyżowane, poniżej zaś umieszczony jest napis: „Za odwagę". W dolnej połowie medalu wyciśnięty jest napis: „Małopolskie Towarzystwo Łowieckie". Prócz medalu otrzymuje odznaczony dyplom artystycznie wykonany.

§ 5. Nazwiska odznaczonych z opisem ich zbawiennej dla kultury łowieckiej działalności, umieszczone będą w księdze honorowej, przez Wydział M. T. Ł. prowadzonej.

§ 6. Koszta połączone z wykonaniem odznaki i dyplomu, ponosi służbodawca członka straży łowieckiej, jeżeli nadanie na jego propozycję nastąpiło, we wszystkich innych wypadkach Małopolskie Towarzystwo Łowieckie*).

Sprawozdanie

z pierwszego Ogólnego Zebrania Członków Oddziału w Krakowie w dniu 6 lutego 1929 r.

Pod nieobecność chorego prezesa, em. gen. dyw. p. Józefa Stillera i poważną chorobą żony zatrzymanego w domu wiceprezesa p. hr. Adama Starzeńskiego, zagaja Ogólne Zebranie członek Wydz. p. inż. nadradca Wincenty Wobr a, powitawszy przybyłych, po krótkiem przemówieniu składa za zgodą Og. Zebrania przewodnictwo w ręce członka Wydz. p. mec. dr. Adama Lardemera.

P. dr. Lardemer, obejmując przewodnictwo, otwiera Og. Zebranie, podaje w krótkości przebieg powstania autonomicznego Oddziału M. T. Ł. na Województwo krakowskie w Krakowie, wspomina o zjednoczeniu całego aparatu delegatów powiatowych M. T. Ł. na Województwo krak., o sprawie wydawania opinji łow., dotyka niektórych postanowień prawa łow., jak sprawy kłusownictwa, odszkodowań i innych i poświęca żałobne wspomnienie zmarłym członkom, którego zebrani wysłuchali stojąc, w uczczeniu pamięci zmarłych. W końcu odczytuje przewodniczący pismo ks. Hieronima Radziwiłła z Balic i depeszę z sekretarjatu bar. Götza-Okocimskiego z Okocimia z zawiadomieniem o niemożności ich przybycia na Zebranie z powodu wyjazdu.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego rocznego Walnego Zgrom. z dnia 20 V. 1927, przedłożył sekretarz p. Stan. Morawetz, imieniem Wydziału, szczegółowe sprawozdanie z czynności Zarządu i zamknięcia rachunków za rok 1927 i 1928. Sprawozdanie to przyjęte przez Og. Zebranie przytaczamy w streszczeniu na końcu niniejszego komunikatu.

Zkolei odczytano sprawozdania Komisji kontrolującej o zamknięciach rachunków i udzielono Wydziałowi absolutorjum.

Po krótkiem przez sekretarza omówieniu sprawy formalnego wobec Władz podjęcia pełnej działalności Oddziału M. T. Ł. w Krakowie, przystąpiono do wyboru całego Wydziału Oddziału, tudzież Komisji rewizyjnej.

Na przedstawienie Komisji-matki, składającej się z pp. prezesa — inż. Karola Barwicza, radcy wojew. — starosty Marjana Jagusińskiego i prokuratora Witolda Michałowskiego — oraz na życzenie Og. Zebrania, ażeby wybór każdego z przedstawionych odbywał się przez aklamację, — wybrani zostali do Prezydjum: pp. Józef Stiller, em. gen. dyw. Kraków, jako prezes i hr. Adam Starzeński, właśc. dóbr. Kościelec pow. Chrzanów, jako wiceprezes. — Do Wydziału weszli jako członkowie: pp. inż. Karol Barwicz, prezes Dyr. kolej. Kraków, — Andrzej Strzemię Chwalibóg, właśc. dóbr Bolęcin pow. Chrzanów, — Marjan Jagusiński, em. radca wojew.-starosta, Kraków, — dr. Adam Lardemer, adwokat-właśc. dóbr, Kraków, — Witold Michałowski, prokurator, — Stanisław Morawetz, em. nacz. biura — i kooptow. Kazimierz Brzeziński, archit. budown. — wszyscy Kraków; — jako zastępcy członków: pp. hr. Włodzimierz Tyszkiewicz, em. pułk., — inż. Wincenty Wobr, st. rad. leśn. — obaj Kraków i nadrad. Stanisław Zacharyasz, nacz. sądu Bochnia. — Do Komisji rewizyjnej wybrani: pp. Zygmunt Józefczyk, likwid. Miejsk. Kasy Oszczędn. — i Karol Manda, urzędn. kolej., jako członkowie — oraz Mieczysław Górka, absolw. medyc. i Ludwik Knapiński, właśc. magazynu ortoped., jako zastępcy — wszyscy Kraków.

(NB. — Ukonstytuowania Wydziału dokonano zaraz po Og. Zebraniu, o czem mowa poniżej).

Członek Wydziału p. Andrzej Strzemię Chwalibóg zauważa o zdarzających się wypadkach, że przeznaczona na zniszczenie i licytacyjną sprzedaż, skonfiskowana przez Władzę broń palna, nabywaną bywa, w stanie nie dość zniszczonym przez kłusowników, którzy następnie broń taką sami naprawiają lub dają do naprawy i nadal używają do kłusownictwa. Proponuje zatem, ażeby odnieść się do Starostw powiatowych wzgl. Województwa z prośbą o zaradzenie złemu. Wniosek ten uchwalono.

P. del. dr. med. Józef Surzycki z Krakowa podnosi, że jedno ze Starostw ukarało kłusownika za kradzież bażanta tylko grzywną zł. 3, podczas gdy kłusownik za sprzedaż tego samego bażanta mógł był otrzymać zł. 10. Wnosi zatem o zwrócenie się do Władz z żądaniem surowszego wymiaru kar na kłusowników. W odpowiedzi na to wyjaśnia członek Wydz. p. prok. Witold Michałowski, z powołaniem się na art. 85 ust. łow., że sprawa karalności kłusownictwa przez Starostwa, jako kradzieży względnie usiłowanej kradzieży, rozważaną była w Prokuraturze Sądu wyż. i że w tym względzie mają się poczynić odpowiednie przedstawienia u Starostw i Sądów powiatowych wzgl. Prokuratur tych Sądów.

P. Mecenas dr. Marjan Ujejski z Krakowa, przytacza, że przed jednym ze sklepów krakowskich w dniu 10 stycznia b. r., widział wywieszone na sprzedaż 2 kuropatwy. Źródło pochodzenia zbadano. Sprawa ta rozpatrzoną zostanie na najbliższem posiedzeniu Wydziału.

*) Koszta połączone z nadaniem będą wynosić około 25 zł.

P. Delegat Tadeusz Łysakowski z Gnojnika powiat Brzesko, porusza sprawę plombowania sprzedawanej zwierzyny — z wnioskiem, ażeby tę sprawę, omawianą już w Łowcu, przekazać bezzwłocznie Centrali Tow. do uwzględnienia przy bliskich już obradach nad sprawą nowelizacji prawa łowieckiego. — Wniosek powyższy uchwalono.

Na przedstawienie sekretarza p. Morawetza, oświadczono się jednomyślnie, stosownie do apelu Centrali, za poczynieniem starań o przedłużenie czasu ochrony zająca w obrębie Województwa krakowskiego na rok 1929 do 31 października, a nadto także o przedłużenie ochrony sarny-kozła w temże Województwie na okres możliwie najdłuższy a przynajmniej narazie na 2 lata 1929 i 1930 do 31 maja każdego roku. Rozszerzenie ochrony rogacza znajduje swe uzasadnienie w tem, że ustawowy termin do 20 kwietnia, jest w naszych przeciętnych stosunkach naogół za krótki, zwierzyna po wycieńczeniu zimowem i zmianie włosa w mięsie wtedy jeszcze niezupełnie normalna a parostki nie całkiem wytarte — nie przedstawia więc w tym czasie pełnej wartości łowieckiej. Poprzednia ustawa galic. z r. 1909-10 przewidywała ochronę również do 31. maja.

Po zakończeniu ożywionych obrad, w których obok wnioskodawców, zabierali głos różni członkowie Tow., przewodniczący podziękował zebranym za udział, zwłaszcza członkom zamiejscowym, umyślnie w tym celu przybyłym do Krakowa, i zamknął posiedzenie o godz. 8 wieczór.

Po zamknięciu Ogólnego Zebrania wybrany został przez Wydział z grona jego sekretarzem i skarbnikiem p. Stanisław Morawetz, referentem łowieckim p. prok. Witold Michałowski.

Szczegółowe sprawozdanie z czynności Oddziału za lata 1927 i 1928, z powodu braku miejsca umieścimy w numerze następnym.

Od Administracji

Zwracamy uwagę Czytelników na wspaniałe zdjęcia z natury (dziki), wykonane przez p. Stanisława Cieńskiego. Z łaskawie przysłanego nam cyklu, umieszczamy pierwsze dwa w bieżącym numerze.

Zawiadamiamy niniejszem P. T. członków, że komplety (24 numerów) 2-tygodnika „Łowiec", są do nabycia w Administracji „Łowca", w cenie po zł. 20. Roczniki z lat poprzednich po zł. 15 komplet, a numera pojedyńcze odstępujemy po zł. 1,—.

Sprostowanie. W numerze 4 „Łowca", na stronicy 62, w artykule „Przystań", wkradła się pomyłka przy nazwisku Delegata powiatu żółkiewskiego, które prostuje się na Radzikowski.

Do wiadomości P. T. Członków M. T. Ł. Broszurka „Władco Poleskich mszarów!" w cenie po zł 1,50 gr jest do nabycia u P. Teodora Tołłoczko w Rakowicy poczta Łyszczyce.

Z Wydawnictw

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 4 1929 zawiera: Jan Pętkowski: Z rykowiska w Wielkopolsce. — Edward Orda: Z niepowrotnej przeszłości. — Józef Stadion-Rzyszczewski: Dzikie amerykańskie indyki bronzowe na Wołyniu. — St. Konarski: Z jesiennych dni. Emil Karney: Jamnik i foxterjer. — Wł. Słonczyński: Luneta na broni śrutowej. — Z żałobnej karty. — Listy do Redakcji. — Ze stowarzyszeń Myśliwskich. — Czasy ochronne. — Kronika myśliwska. — Wiadomości bieżące. — Bibljografja Łowiecka. — Odpowiedzi Redakcji. — Rozmaitości.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 5 1929 zawiera: Mir: Na Gromniczną. — A. Kiełczewski: Na rysia. — Stanisław Kamocki: Import zwierzyny zarodowej. — F. Rożyński: Przypomnienia hodowlane na luty. — Emil Karney: Jamnik i foxterjer. — Adam Rzewuski: Przegląd prasy zagranicznej. — Prof. Jarosław Swoboda: Współpraca z łowiectwem czechosłowackiem. — Leon Pęski: Z Pomorza. — Powszechna wystawa Łowiecka. — Ze Stowarzyszeń Myśliwskich. — Kronika Myśliwska. — Wiadomości bieżące. — Strzelnictwo. — Bibljografja łowiecka. — Rozmaitości.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 6 1929 zawiera: Wydział Wykonawczy Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.: Konkurs na monografję Łosia. — Aleksander Janta-Połczyński: Wieńce o księżycu. — Marjan Borzęcki: Mój pierwszy ryś. — Michał K. Pawlikowski: Wytyczne polityki łowieckiej. — Prof. R. Prawocheński: Zboczenia miłosne wśród zwierząt. — Państwowa Rada Ochrony Przyrody. — Bolesław Jakubowski: Notatki ornitologiczne. — Z ogrodu zoologicznego w Poznaniu. — Dostawa żywej zwierzyny (warunki i ceny). — Korespondencje „Łowca Polskiego". — Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich. — Metzig-Gołąbki: Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych. — Kronika myśliwska. Z żałobnej karty. — Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Rozmaitości.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 7 1929 zawiera: Wydział Wykonawczy Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.: Konkurs na monografję łosia. — Aleksander Janta-Połczyński: Wieńce o księżycu. — Michał K. Pawlikowski: Wytyczne polityki łowieckiej. — Karol Radziwiłł: Ostatnie poleskie łosie. — Emil Karney: Jamnik i foxterjer. — Dr. Henryk Malsburg: W sprawie rzekomej użyteczności myszołowa. — Wł. Słonczyński: O kaliber broni śrutowej. — Saletra chilijska a zwierzyna. — Prof. dr. Władysław Szafer: W sprawie osiedla bobrowego w Wielkopolsce. — Korespondencje „Łowca Polskiego". — Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. — Delegaci powiatowi. — Z Wielkopolskiego Zw. Myśl. — Z Tow. Łow. Województwa wileńskiego. — Kronika myśliwska. — Wiadomości bieżące. — Bibljografja łowiecka. — Wiadomości handlowe. — Strzelnictwo. — Rozmaitości.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Z Drukarni Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32